

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIECONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Ustanowienie orderu „Virtuti militari” w rocznicę styczniową

Na bankiecie, wydanym w ministerjum spraw woj-
skowych z okazji ustanowienia orderu „Virtuti Militari”,
wygłosił Naczelnik Państwa przemówienie następujące:
„Moi Panowie!

Dzień wprowadzenia w życie orderu „Virtuti Mi-
litari” związałem z dniem wybuchu powstania stycz-
niowego. Zrobiłem to rozmyślnie dlatego, aby zwią-
zać życie nowoczesnego żołnierza Polski z wszystkimi
walkami przeszłości które dla Jej swobody toczono.

Lecz pozatem, gdy mowa o 63-cim roku, nie
mogę i nie chcę się powstrzymać od wypowiedzenia

kilku uwag związanych do pewnego stopnia z men-
tami osobistymi przeżyciami.

Jeden z naszych wielkich poetów, mówiąc o Pol-
sce porzecznej, twierdził że myśmy z „Twego na-
zwiska zrobili pacierz, co płacze i piorun co błyska”.
Zachowując cały szacunek dla pacierza, czy wtedy
gdy płacze, czy wtedy gdy błaga, rozumiem, jak i Wy
zapewne, panowie, że rzeczą właśnie żołnierza jest
stworzyć dla Ojczyzny piorun, co błyska, a gdy trze-
ba—uderzy.

Gdy myślę jako żołnierz, nawet pomijając wszel-

kie uczucie patrijotyczne muszę schylić czoło przed olbrzymim żołnierskim wysiłkiem ludzi 63-go roku. Żle uzbrojeni, źle wyżywieni, wytrzymali półtora roku, walcząc jako żołnierze z olbrzymim, potężnym wówczas państwem. Walczyli nieraz nawet bez nadziei zwycięstwa. Pomyślcie więc panowie jako żołnierze, czy nie jest to dowodem wielkiej mocy moralnej i wielkiej tężyzny żołnierskiej.

Przyszła na nich coprawda klęska, lecz ta trafić się może w każdej wojnie i trafić się może każdemu wojującemu. Lecz dla tych żołnierzy w sądzie narodu, którego bronili przyszła klęska głębsza, bo klęska moralna. Ze słów poety o „pacierzu co płacze i piorunie co błyska”, w udziale zostawiono im w najlepszym razie tylko ten pacierz co płacze. W najgorszym wolę nie mówić tu o sądzie. Piorun co błyska został im odmówiony, zostawiono go jeszcze w spokoju w dziecinnych główkach, pozwolono nań patrzeć tylko dziecięcym, naiwnym oczątkom. Naród zrzucił z siebie pamięć żołnierskiej pracy 63 roku, tak jak to dziecko spieszące do zrzucenia krótkich chłopięcych spodenek.

Rozumiem dobrze, starzy koledzy ile się goryczy nieraz w waszych sercach zbierało i może pociechą wam będzie że byli nieszczęśliwsi od was, ci, którzy wam zazdrościli. Należałem do ich liczby. Gdy nastąpiły po waszej klęsce ciężkie czasy niewoli nie tylko fizycznej, ale i duchowej, zdawało mi się często że szczęście powstania wiosny, które dotąd miało każde pokolenie Polski, moje pokolenie minie. I wtedy nieraz zmęczony dzikimi warunkami podziemnej walki, zazdrościłem wam gorąco szczęścia walki oko w oko, pierś w pierś z wrogiem. Przyjemnie mi więc dzisiaj, w dniach tryumfu, widzieć Was pośród nas, jako zasłużonych kolegów w pracy nad piorunem, co błyska i uderza.

Moi Panowie! Obchodzimy dziś uroczystość wprowadzenia orderu „Virtuti Militari”. Na znaku tym, który nosimy na piersiach, wypisano jest hasło: Cnocie wojskowej. Cnota, moi panowie, jest wartością moralną o charakterze najzupełniej bezosobowym, o charakterze bezambicyjnym, o charakterze który góry przypuszcza poddanie się pokornie człowiekowi tej wartości którą cnota wyobraża. Jeśli w napisie lodany jest napis: wojskowej, to tylko dlatego, że wywołuje na wniebowstąpienie moralne wymagania jest w czasach wojny. Jest to czas, kiedy człowiek przyodziany w mundur żołnierza, chodząc pod ręką musi jak z damą swego serca, ze śmiercią. Jest to czas, gdy taki człowiek ciągnąć musi gałkę czarną, co oznacza dla niego śmierć, chorobę, lub białą, co dla niego oznacza zdrowie i życie. Służyć tylko cnocie potrafi niewielu. Dlatego też na odwrotnej stronie naszej odznaki wyryte jest ułatwienie tej służby, w postaci słowa „honor”. Honor, jak ktoś się dowcipnie wyraził, jest urogatem cnoty, jest pozwoleniem na posiadanie ambicji na wniesienie do służby całego mnóstwa cech osobistych. Lecz nie szukamy przytem tego by robić honor fachowym. Nie czekajmy obstawiania o mnóstwem artykułków i formalności za którymi inie cała treść honoru. Honor nasz powinien polegać a służbie, komu zaś służymy, to wypisane jest w ostatnim słowie naszej odznaki. Służymy Ojczyźnie i służba

jest niczem innem, jak słuchaniem praw przez Ojczyznę dla Ojczyzny ustanowionych.

Jako najstarszy Kawaler Orderu „Virtuti Militari” i jako Naczelny Wódz armii naszej, wznoszę ten kielich na cześć Tej, w której służbie cnotliwie i honorowo dotrwać mamy,

Moi panowie! Niech żyje Rzeczpospolita Polska!”

Jak plutonowy Bartłomiej Kaczorek strzelał do Czerwonego Krzyża

Staliśmy w Nowym Sączu, gdzie kobiety żołnierzom jak braciom, albo i nie braciom na szyję się rzuciły po wypędzeniu moskali. Szły święta Godowe i każdy „wilę” miał już narychtowaną na mieście, kiedy przyszedł nagle rozkaz odmarszu. „Poco, dlaczego, przecież tu już świątujecie i wszystko gotowe!” wołały zrozpaczone, pociżone mieszcuchy. Nic nie pomogło. Świeżo sformowana I-sza Bryg. stanęła na rynku, orkiestra zagrała rosyjskiego marsza i — poszliśmy na moskala. Po paru dniach unurzani w błocie, jak nieludzkie stworzenia, doszliśmy pod Tarnów do wsi Łowczówek. Rano tego dnia moskale austrijakom łanie sprawili i my prawie z kolumny marszowej do ataku poszli.

Trzeba było odbierać co inni puścili. Poszedł i nasz pluton z innymi mieścić glinę i błoto przez głębokie parowy i laski, z których wszędzie wylaziło moskali, jak nasiał. Braliśmy to do niewoli, albo uciekali przed nami. Ale i u nas w plutonie paru nogami już już się nakryło, bo kulki szły nie z jednej, ale naraz z trzech stron. Już ściemniło się dobrze i z Tarnowa światelka zaczęły mrugać na nas, jakby wołać do siebie, kiedy parowem podeszliśmy pod jakąś dużą ciemną chałupę. Przed drzwiami wisiała mokra i brudna chorągiewka z czerwonym krzyżem.

Spieszyliśmy się, żeby łączność jaką taką utrzymać, a i ludzi w plutonie było niewiele, tak plutonowy nasz Bartek Kaczorek mówi: „Chłopcy, szkoda czasu na patrolowanie, dać dwie salwy do okien i jazda dalej!” Zadzwończy kulki po szybach, z chałupy odpowiadały jakieś jęki i wycia.

„Ranni moskale tam być muszą!” zauważył któryś z wiary.

— „A k.... ich mama!” odpowiedział plutonowy, niszcząc jednym słowem odrazu i samą myśl rozczerwiania się rannymi i możliwość moralnego prowadzenia się ich matek.

Ledwieśmy zboku zostawili chałupę, jak odezwał się głos: „Kto idiot?” i za chwilę poszedł na nas ogień. Padliśmy i, po kilku strzałach, jednym susem wskoczyliśmy za Kaczorkiem do okopu moskiewskiego. Zabraliśmy kilkudziesięciu jeńców i karabin maszynowy, reszta zwała w ciemności. Ba, co z tego, kiedy kulka strzaskała kość w nodze Kaczorka i leżał w rowie głośno stękając. Zaczęliśmy go wlec w tył i, na szczęście, koło chałupy z czerwonym krzyżem napotkaliśmy idącego do linii, doktora bataljonowego. Ledwieśmy na jego rozkaz wnieśli rannego do izby, a tu ze wszystkich kątów z siana zaczęły czołgać się do nas po bandażowani moskale, zostawieni jako ciężko ranni,



wołając: „Pomogicie, wody!” i czepiając się nóg i ubrania. Włosy nam stanęły na głowie od tego mrowia zrozpaczonych, porzuconych bez pomocy, rannych. Kaczorek choć każdy ruch bardzo go bolał złapał doktora za rękę i mówi: „Nie zostawiajcie mnie tu, bo to robactwo mnie, rozdrapie!”

— „Nic wam nie będzie, mówi doktor, musicie tylko trochę tu poleżeć przynajmniej do rana, bo w nocy nie można was transportować ze złamaną nogą. Jedna tylko bieda żeby moskale o świcie nie zaczęli ostrzeliwać chałupy, bo stoi bardzo na widoku.”

A na to nasz Kaczorek: „E, no chyba takie zło dzieje nie są, żeby strzelali do chałupy, kiedy wisi na niej Czerwony Krzyż”. Tu wiara nasza, choć to ranny, nie mogła wstrzymać się od śmiechu. Doktor i moskale nie wiedzieli z czego się ci ludzie śmieją w te chałupie, ale Kaczorek zrozumiał.

6. Czy więc warto wypełniać te wszystkie przepisy sanitarne.

Opowiedziałem wam tych kilka historii nie tak jak je przedstawiają w książkach, ale jak są w życiu. Widać z nich że przepisy sanitarne nieraz są przykre dla człowieka, nieraz nawet dokuczają ale, jeżeli chcemy żeby nie było z nami jak z Wojtkiem Kozikiem, Drzazgą albo Kaczorkiem, to zrozumiemy, że wypełniać przepisy sanitarne nie tylko powinniśmy, ale dla własnego dobra, — musimy.

pułk. Dr. S. Składkowski

O sporcie i jego organizacji

4. Światowa organizacja sportu.

(Dokończenie.)

Każda gałąź sportu z osobną ma znowu organizację międzynarodową. Polega ona na związku międzynarodowym, do którego jako członkowie muszą należeć związki towarzystw danej gałęzi sportu w poszczególnych państwach. A zatem n. p. do międzynarodowego związku wioślarskiego, będą należeć związki towarzystw wioślarskich, Anglii, Francji, Belgii, Szwecji, Japonii, St. Zjednoczonych, Australii, Brazylii i t. d. Dotychczas związki państwowe przyjmowano bez żadnych ograniczeń — obecnie w Ameryce, Anglii i Francji pojawiła się dążność, aby do międzynarodowych związków sportowych nie przyjmowano Niemców i ich

sprzymierzeńców t. j. niemiecką Austrię, Madiarów, Bułgarów i Turków.

Międzynarodowe związki sportowe wydają obowiązujące dla danej gałęzi sportu na całym świecie regulaminy gry i zawodów i przestrzegają ich wykonywania, poza tem budują rekordy światowe i urządzają zawody o mistrzostwo światowe. Dzięki ich istnieniu wprowadzona jest jednolitość życia sportowego na całym świecie i umożliwiony kontakt sportowców jednego kraju z drugim. Pod tym względem obowiązuje i tutaj zasada bojkotu nie należących do związku — a zatem towarzystwa sportowe takiego państwa, którego związek nie przystąpił do związku międzynarodowego, jakoteż towarzystwa dzikie, t. j. do związku państwowego nie należące, nie mogą być dopuszczone do zawodów międzynarodowych, ani do żadnych zawodów zagranicznych z towarzystwami należącymi do związku. Dzięki temu przed wojną n. p. drużyny polskie, niemieckie i węgierskie nie mogły urządzać zawodów z drużynami czeskiemi, jako nie należącymi do związku, a drużyny galicyjskie tylko z wielkimi trudnościami dostawały pozwolenie na grę z drużynami z Kongresówki, gdyż te zrazu nie należały do rosyjskiego związku sportowego.

Ogólnego światowego związku sportowego, który by łączył razem międzynarodowe związki różnych gałęzi sportu, niema. — Pojedyncze związki międzynarodowe mają siedziby przeważnie w Londynie, Paryżu, Belgii, lub Szwajcarii, wyjątkowo w innych krajach.

Światowa organizacja wszystkich niemal gałęzi sportu istnieje jedynie pod postacią międzynarodowego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, który powołał do życia kongres międzynarodowy odbyty w Paryżu w r. 1894. Komitet ten jest instytucją niestałą organizowaną dla każdego Igrzysk Olimpijskich osobną. Składa się z delegatów komitetów poszczególnych państw, w skład których wchodzi zazwyczaj reprezentanci sfer sportowych oraz władz państwowych. Igrzyska Olimpijskie są, jak dotychczas, koroną międzynarodowej organizacji sportu, i wykazują one w lat cztery rozwój i postęp sportu w poszczególnych państwach. Dotychczas odbyły się one w r. 1896 w Atenach, w r. 1900 w Paryżu, w r. 1904, w Londynie w r. 1908, w St. Louis i w r. 1912 w Sztokholmie. Na najbliższych, tegorocznych, w Antwerpii, po raz pierwszy ma sport polski, jako taki, wystąpić w międzynarodowe szranki.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Pod Morzejkowem

Raduń bolszewicy oddali bez walki. Główne siły skupili około 15 km. odległego Morzejkowa i tam mieliśmy się spotkać z nimi. Z Radunia wyruszyliśmy o godz. 6-ej rano. Już w godzinę potem spotkalimy się przed gwałtami najeźdźców. Wszelkie informacje jakie nam dawali były bezładne i nie można było z nich nic wywnioskować. Posuwaliśmy się coraz dalej. Las za którym miał być nieprzyjaciel, ciemnym pasem rysował się na widnokręgu. Szwadron kawalerji, zostawiając za sobą piechotę i artylerię, ruszył naprzód. Miał on za zadanie pierwszy spotkać się z nieprzyjacielem i wszcząć z nim walkę. Wjechaliśmy w las. Po kwadransie jazdy, ujrzelśmy długi pas czystego pola, a po za nim, o jakieś 400 kroków znów rozciągający się las. Otóż w tym to lesie miał oczekiwać nas nieprzyjaciel. Zostawiwszy konie w bezpiecznym miejscu, rozwinęliśmy się w tyraljerę. Tylko kilku naszych ułanów, jako oddział wywiadowczy, wyjechało na odkryte pole, posuwając się w kierunku następnego lasu. Z zapartym oddechem obserwowaliśmy ten oddziałek. Las milczał. Tylko szum jego złowrogi, jakąś niepojętą trwogą wyczekiwania, napępiał serca nasze. Ułani wciąż posuwali się naprzód. Wtem gruchnęła salwa, salwa która tysiącnie echem zmąciła ciszę leśną, wstrząsnęła powietrzem. Zakotłowało się. Konie przysiadły na zadach i jak szalone ruszyły zpowrotem. Strzały wciąż ścigały uciekających. Już prawie dobiegali, gdy koń kaprała trafiony potknął się i padł na kolana. Lecz kapral nie stracił przytomności: w jednej chwili ująwszy go silnie przy pysku, nie zwa-

żając na gwizdzące koło głowy kule, wprowadził konia do lasu. A teraz przyszła na nas kolej odpowiedzią piękną za nadobne nieszemu przeciwnikowi. To też gęste strzały posypały się na linii naszej tyralier. Lecz nie długo trwał nasz ogień. Zbudziły się milczące litewskie bory. Straszny huraganowy ogień broni ręcznej i karabinów maszynowych rozhułał się na całej przeciwległej linii. Oniemieliśmy. Odłamki ścinanych przez kule gałęzek zasypywały nas dosłownie. Dowódca szwadronu rotmistrz Kossak, typ prawdziwego żołnierza, ze spokojem prawdziwie stoickim, stał oparty o drzewo i bacznie okiem obserwował teren walki. Raz po raz z ust jego padały krótkie urywane rozkazy.

Strzały bolszewickie nie ustawały. My odpowiadaliśmy z rzadka, bo nie było i po co. Zadanie swe wykonaliśmy, oczekując z upragnieniem na piechotę która musi być już niedaleko. W końcu i oni przybyli. Zatrzeszczały za nami gałęzie i długa tyraliera Suwalskiego pułku piechoty postępowała naprzód. Byli to sami ochotnicy, obdarcy trochę, lecz wiernie służący Ojczyźnie. Poraz pierwszy dopiero szli w ogień, pobladło to trochę, lecz tego dorabiali miną. Doszło mych uszu wykrzykiwanie jednego z nich, który z nasadzoną z fantazją maciejówką na ucho, pytał swego sąsiada: Wojtek a widziałeś ty kiej bolszewików? A ino, odpowiedziało pytane chłopię, prawie dziecko. Ano to ich tero obocys. Naprzód chłopcy, zachęcali oficerowie, gdy występywano z lasu na otwarte pole. Dopiero teraz zauważyłem, że każdy z nich miał założony karabin przez plecy, w rękę zaś ogromną pałkę, coś naksztalt maczugi, którą gdzieś wyfasował w lesie. Naprzód, naprzód, wciąż wołali oficerowie, takich jak oni to rozgromimy pałkami. Brawurowy to był atak. Ogień wzrósł do niebywałej po-

PPOR. EUGENIUSZ KORWIN-MALACZEWSKI.

Blokhauz pod Syreną

(Dokończenie).

To też malarz od Syreny, generalny odtwórca mów komendanta, trącił sąsiada pięścią w bok i szepnął:

— Uwaga. Zaraz dogada się do stworzenia świata.

Komendant odchrząknął i otworzył już usta w sposób, będący zapowiedzią nie byle jak utoczonego okresu... Wtem — machnął ręką i głęboko wzruszonym głosem zawołał:

— At, co tu gadać! Dajcie, moi chłopcy, lepiej pyska! Tylko co otrzymałem wiadomość. Polska jest wolna i wielka. Wszystko, co wiemy — łgarstwo.

I czwytając żołnierzy po kolei w ramiona, sypał w międzyczwilach słowami:

— Komendant Piłsudski w Warszawie. — Jest rząd. — Sztubacy porozbrajali niemców w całej Kongresówce. Armja maszeruje na Wilno. — Poznań nasz. — Muśnicki grzmoci szwabów. — Polska będzie od morza do morza! Trzymajcie mnie, bo zwarzuję!

I zwarzawo! o ile lzy, ciurkiem płynące po twarzy żołnierza są szaleństwem. Za przykładem dowódcy powarjowali żołnierze. Szarże w zgromadzeniu znikły. Nie gorszyło to nawet Hurmy, który ciekąc, jak fontanna, wycierał wąsikami wilgoć z policzków „tego drania miljarza“.

I z gardzieli, założonych szlochami szczęścia, wyrwała się, razem u wszystkich, pieśń, zrodzona w godzinie największej niedoli Narodu. Jej znana melodia jest posępna, jak psalm nieszporny. Lecz pieśń oskrzydłona bezdennym zapalem młodych dusz, brzmiała fanfarami, jakich w sobie nie ma nawet płomien na Marsyljanka. A słowa

— Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz! rozległy się pełnią takiego tryumfu, a zarazem groźby niezłomnej, że zdawało się, iż po nich nastąpi coś wspaniałego; że tu, w tym blokhauzie, stanie się zaraz jakiś widomy znak, cud — tyle potęgi ducha za-lewało śpiew i wyszarpnęło się zeń, jak z pochwy wylata nagi jasny miecz.

W tym śpiewie zbłąkali pod obcy biegun tułacz, wołali z całej piersi na cześć Polski, co im przysłała o sobie szczęsną wieść. Tą „Rotą“ — żołnierze dobrowolni, swej Ojczyźnie urzędowo niezaprzysiężeni, — wszystką duszą zaprzysięgali się teraz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na śmierć, na życie, na dalszy tułaczy los.

tegi. 40 maszynowych karabinów przerzedzało szeregi naszych zuchów. A oni szli i szli. Uparty chłopski ambit wziął górę nad śmiercią. Już przestrzeń dzieląca ich od bolszewików wynosiła ze sto kroków, gdy pierwszy raz przypadli do ziemi. Po chwili linja ich otuliła się przejrystą mgłą dymu. Wywiązała się gwałtowna strzelanina. Ryknęły ciężkie baterje naszej polowej artylerji i pociski, jak stado piekielnych ptaków, szumiąc nad głowami, rozrywały się gdzieś na liniach bolszewickich.

Nasi z zaciętym uporem pełzali naprzód. Nagle runęło wszystko z głośnym okrzykiem. Długa linja piechoty ruszyła do ataku, zachwiały się szyki bolszewickie, ucichła strzelanina i przeciwnik pozostawiając dużą ilość broni, ratował się sromotną ucieczką. Tak to po raz pierwszy spisał się w boju pułk Suwalski, który w niedługim czasie stał się postrachem bolszewików, którzy nie wiem dlaczego dali im nazwę „Amerikanskich negrow“. Może dlatego, że rzadko spotykali się z wodą i płeć ich nabrała ziemistego koloru.

Pamięci najlepszych podoficerów

II. 33 p. p.

c. d.

Gdy w marcu przybyli do nas pierwsi rekruci mieli już w sierżancie Wróblewskim doskonałego instruktora, a co ważniejsze wychowawcę.

Niezwykle punktualny i sumienny, skromny i gorliwy w pracy świecił on wszystkim przykładem, a wszak przykład to jedyna niezawodna metoda wychowawcza.

Kiedy byli jeszcze, jak ów bezpański pies, o którego krzywdę nikt się nie upomni, — każdemu, kto chciał ich znieważać pokazywali wilcze kły, a na widok ręki, chcącej pogłaskać — pogardliwie się usuwali. Teraz, gdy się dowiedzieli, że są żołnierzami Państwa, że nie legionem już są, lecz wojskiem, armją — wypełniła rogate dusze pycha, ambicja, duma, uczucie, któremu brak wprost nazwy. Przedtem gardzili wprost sprzymierzeńcami, jako wojskiem, będącym „cywil-bandą“, ale czuli respekt dla ich państwowości, bo sami jej nie posiadali. Teraz — cała Anglja, z jej Indjami i Australją, z jej wszystkimi oceanami, na których słońce nigdy nie zachodzi — wydała się nowokreowanym obywatelom-żołnierzom swojej własnej Rzeczypospolitej — jakimś niezmiernie wielkiem... ubóstwem, nędzą, śmiechu wartą.

Jednem słowem powarjowali. I warjowali tej nocy do rana, — śpiewając, krzycząc, śmiejąc się, płacząc, tańcząc, przepijając do malowanej Syreny, tarzając się po śniegu, chodząc w blokhauzie i dokoła niego na rękach i głowach...

Była to w ich życiu — Wigilja najpiękniejsza. I najpiękniejszą zostanie, bo się wielki cud w życiu nie powtarza.

Kraków, w szpitalu.

Grudzień, 1919.

KONIEC.

Jeszcze przed wymarszem na front za zasługi w kadrze został Wróblewski mianowany sierżantem kompanijnym i najstarszym podoficerem 6-ej kompanji.

Niebawem jednak czyny na froncie całkowicie zaćmić miały jego pracę kadrową.

W długim, blisko 100 wiorstowym pochodzie z Czerniewicz do Ułły, można śmiało powiedzieć, sierż. Wróblewski wyrąbywał wrota dla pochodu II. 33 p. p., zawsze bez wahania szedł ze swoim plutonem lub półkompanją, w najprostszym kierunku taktycznym — w kierunku strzałów. Tak było pod folwarkiem Łomcy. Sierż. Wróblewski miał za zdanie odciąć drogę nieprzyjacielowi marszem oskrzydłującym z prawa, w drodze jednak dostał się pod ogień nieprzyjacielski skierowany jeszcze bardziej z prawa. Nie namyślając się długo skierowuje się na nieprzyjaciela, a poparty przez pluton 7 komp. pod d-wem ppor. Skoryny po uporczywej walce wyrzuca go z folwarku Łomcy i maszeruje dalej w oznaczonym kierunku.

Następnego dnia po zdobyciu Woronicza, ma zadanie niezwłoczne prześladowanie nieprzyjaciela. Zostaje w nocy znienacka przyjęty salwą, wywołuje to chwilowe zamieszanie szyków, sierż. Wróblewski momentalnie jednak porządkuje swój oddział i uderza na nieprzyjaciela. W między czasie przybyła 7 komp. która pomogła odeprzeć nieprzyjaciela i zająć Żabnię.

Nieprzyjaciel nocy tej stawia opór powtórnie i znowa pod twardym uderzeniem sierż. Wróblewskiego ucieka z Sołomirje do Homla.

O świcie jest sierż. Wróblewski wraz z 7-ą komp. pod Homlem wysuwa się on na wzgórze — wprawo, wprzód od Homla i zostaje znienacka zaatakowany z prawa przez znaczne siły bolszewickie (11-scie kompanji jak twierdziła ludność cywilna), które z azjatyckim przeraźliwym hurra rzucają się na nasz oddział; wszelka zmiana miejsca na dogodniejszą pozycję zgubiłaby sierżanta Wróblewskiego.

Wie o tem dobrze nasz dzielny sierżant, nie rusza się też z miejsca, zwraca się frontem do atakujących mas i strzela co tchu. Przychodzi im z pomocą sierż. Kamrańczyk otwierając z maszynki nieustający ogień. Nieprzyjaciel ucieka, po naszej stronie kilka rannych. (Podobną taktykę zastosował sierżant Wróblewski poprzednio w czasie ofensywy na Disnę pód Remdami).

Po dniu wytchnienia ruszamy dalej. — Sierżant Wróblewski na czele. Pierwszy staje pod Załużenie skąd nieprzyjaciel, już zupełnie zdemoralizowany, ucieka na sam widok naszych oddziałów. — Tu łączy się z drugim plutonem 6-ej komp. i już pod d-wem ppor. Lewandowskiego zajmuje z nim Ułłę nad Dźwiną.

W czasie ciężkich dni obrony Ułły hartem swym i wytrwaniem, jak zwykle świeci przykładem. Jemu znowu przypada ciężkie zadanie powstrzymania, posuwającego się naprzód pułku łotewskiego, jemu znowu w czasie kontrataku naszego najcięższe miejsce. — Doboli, najbardziej wysunięty punkt naszego półokrągłego frontu.

Gdy po powrocie z wypadu na Ułłę przed frontem baonu omawiałem walki nasze, jego i sierżanta Kamrańczyka nazwałem bohaterami wyprawy.

(C. d. n.)

A. Mińkowski kpt.

Listy do „Żołnierza Polskiego“.

Kraków, dn. 19.XII. 1919 r.

Czy znacie koszary Czarnieckiego na Krowodrzy, przedmieściu Krakowa. Owe duże, szerokie, jednopiętrowe budynki na sposób koszarowy budowane, pamiątkę po nieboszczce Austrii „landwehr-kasarnie“? Tam są obecnie koszary baonu zapasowego 20 p.p. Kwatera przeszło tysiąca ludzi częścią z ziemi Krakowskiej, częścią z ziemi Warszawskiej pochodzących. Tak — tysiąc młodych serc żywo tam bije, tysiąc młodych ludzi, bądź o pogodnych, bądź o stróskanych czołach tam kwatruje!

Rodziną możemy się nazwać, bo wspólnie radość i niedolę żyjemy, jednych i tych samych przyjaciół i nieprzyjaciół mamy, jednakowo zawsze głodni i syty, posępni i weseli. Dziś wszystko się różnie krząta i pracuje. Każdy śpieszy się i innych nagli, bo wkrótce pięta wybije i przedstawienie w naszym teatrze się rozpocznie. Bo, czy dacie wiarę, teatr mamy w owych koszarach, osobny budynek z napisem „Teatr Żołnierski“ i nasze swoiste kółko amatorskie pod hasłem „Postęp“.

Tak postęp ma naszego ducha krzepić, naszą wolę hartować, bo nie żołtami w życiu, jeno żołnierzami być powinniśmy, nie zacofani, ale z postępem czasu, ze sztandarem w ręku „ucz się i pracuj“ w przyszłość dążyć powinniśmy. I wierni powyższej maksymie, grupujemy się zwartym kołem, koło naszego teatru, tłumnie go w wolnych od zajęć chwilach odwiedzając.

Dzisiaj nam pokażą „Gwiazdę Syberji“ gwiazdę ziemi krwią naszych przodków zbroczonej, mogiłą rodaków pokrytej, równocześnie gwiazdę naszych koszar, piękny buziaczek, jedyną artystkę i chlubę zarazem naszą.

Śpieszcie się sierżancie Turo i wy kapralu Trzecki, pragniemy znowu was widzieć i znów okłaskiwać.

Cześć!

podch. Godula Wiktor
baon zapasowy 20 p.p. Z. K.

* * *

Warszawa, Cytadela 18.XII. 1919 r.

Szanowna Redakcjo.

Niejednokrotnie przeglądając nasze ukochane piśmko p. t. „Żołnierz Polski“ zauważyłem iż z prawdziwą szczerą chęcią odpowiadacie na wszelkie zapytania, które my żołnierze wam zadajemy. A odczuć możemy, że odpowiedzi Wasze nie są ozięble, by pozbyć się pytającego, lecz owszem miłe, i co najważniejsza zachęcające nas do dalszych pytań i porad. Jest to waszym celem, już mi to niejedni mówili, a jeśli tak, to i ja postaram się wykorzystać to staranie się wasze o nas, żołnierzy.

Rozpocznę od paru słów o sobie.

Urodzony w roku 1901 w Warszawie wychowywałem się w warunkach dość ciężkich. Ojciec mój zajmował wówczas niezbyt ważną posadę w składzie maszyn do szycia, która na wyżywienie rodziny, podług orzeczenia mej matki nie wystarczała.

W 12 roku życia, dzięki staraniom mej matki, poznałem sztukę czytania i pisanie. I wówczas to poraz pierwszy mogłem wierszem opisywać niektóre wrażenia jakich doznawałem.

W 13 roku życia wstąpiłem do szkoły miejskiej rosyjskiej. Duch tej szkoły sprzeciwiał się w zupełności z moim pojęciem, oraz z zasadami wpajaniem mi przez moją matkę. Mimo to jednak poznałem niektórych wybitnych pisarzy rosyjskich, których utwory silnie na mnie podziały.

W 14 roku życia przy pomocy dwóch moich kolegów dostałem się do szkoły Kupieckiej, klasy wstępnej. Wybuch wojny przeszkodził mi już w ukończeniu klasy pierwszej. Wraz z rodzicami wyjechałem na prowincję. Zacząłem myśleć o wspomożeniu matki w jej ubóstwie. I to mi się udało. Zacząłem

udzielać lekcji prywatnych z zamilowaniem i rozdziałem pracy, który niestety źle podziałał na moje zdrowie. Tak działo mi się lat dwa i pół.

Przez ten czas nie zapomniałem o sobie. Ucząc innych, uczyłem i siebie. Byłem, i do dnia dzisiejszego jestem samoukiem.

W roku 1918 warunki bytu naszej rodziny znacznie się poprawiły, a to dzięki pracy siostr moich i starszego brata.

W roku zeszyłem przejęty ogólnym ruchem żywiołowym naszej młodzieży polskiej — wstąpiłem wraz z bratem moim do wojska. Niestety na froncie nie byłem, gdyż słaby stan fizyczny, jakim się odznaczam sprzeciwił się mej gorącej chęci i do dziś dnia sprzeciwia. Brat mój natomiast od miesiący sześciu bawi w polu, awansował i jest zadowolony.

Obecnie znajduję się w Cytadeli, w kadrze 1 p. a. c. L. G. Mimo to jednak, że w polu nie byłem nie dam na siebie powiedzieć „łazik“, a zresztą znam na tyle moich towarzyszy, iż wiem, że nigdy na mnie tak nie powiedzą. Usilna moja praca jaką wkładam w kierunku zamilowania do oświaty moich kolegów, znajduje grunt dobry, a potrzeba pouczenia, jakiej staram się podolać, stawia mnie na równi z kolegami-żołnierzami. Oto wszystko co o sobie powiedzieć mogę. Rychno napiszę o naszym życiu w wojsku. Tymczasem pozdrawiam towarzyszy broni. Cześć!

A. Dorożyński.

* * *

Jasień nad Berezyną, 27.XII. 1919 r.

Zanim przystąpię do rzeczy właściwej muszę przede wszystkim uściśnić Cni Towarzysze bronili wasze spracowane w znoјnej służbie wojskowej prawice i krzyknąć potężnym głosem, którego echo odbiwszy się o zmarznięte nurty Berezyny — przejdzie całą Polskę wzdłuż i wszerz, mknąc ciemną linią okopów wzdłuż wszystkich naszych frontów — aż dojdzie do Was — gdziekolwiek siedzicie Cześć Wam!

Równocześnie chcę się podzielić z Wami naszą radością i zawiadomić jaką sympatią cieszy się żołnierz polski nie tylko u siebie w kraju, u swych rodaków — ale i u obcych.

List, który poniżej przytoczę — maluje w prostych, serdecznych słowach wznieście uczucia Włocha dla naszej Ojczyzny — ale zarazem tchnie wielkim podziwem i sympatią dla nas żołnierzy — którzyśmy tę konającą przed rokiem Męczennicę własnymi siłami przywrócili do życia i pozwolili wzrosnąć do potęgi — w jakiej ją widzimy.

Jest to dla nas żołnierzy ogromna satysfakcja usłyszeć takie słowa bezinteresownie wypowiedziane przez obcokrajowca pod naszym adresem.

List w dosłownem brzmieniu:

Do dowództwa XI Brygady

w Osipowicze

Osipowicze 24 grudnia 1919.

Nie tylko ze sympatii którą może mieć każdy cudzoziemiec w tych czasach dla Polaków wobec długiego pobytu w Polsce niżej podpisany prosi P. T. Dowództwo XI Brygady o przyjęcie sumy 500 mk. (słownie pięćset marek) które ofiaruje jako podarunek na obecne święta kompanji pancernego pociągu „Kaniów“ w Osipowiczach.

Niżej podpisany narodowości włoskiej i wyznania katolickiego daje tym czynem wyraz swojego uczucia, podziwu dla dzielności i odwagi polskiego żołnierza, którego lubi i szanuje, swojej miłości dla wielkiej Polski, którą uważa za drugą ukochaną Ojczyznę i dla której służy i gotów jest dać i życie, jak je dawali 50 lat temu szlachetni Polacy dla Włoch zmartwychwstałej Ojczyzny, Niżej podpisany.

podpisano ppor. aptekarz

Szpital polowy 501

Mag. Farm. Bruno Calvi m. p.

Jako podziękę za dar wysłaliśmy mu list — którego opis poniżej umieszczam:

Panie Poruczniku!

Z prawdziwą, niekłamana radością przyjęliśmy dziś do wiadomości Twój list, który taką szlachetną sympatią wionie ku naszej ukochanej Ojczyźnie.

My oficerowie i żołnierze Pociągu pancernego „Kaniów” dziękujemy Ci szlachetny audzoziemcze za tę bezinteresowną życzliwość dziś nam okazaną — nie w szumnych na efekt obliczonych słowach lecz prosto ze szczerego serca tak — jak mawiali nasi dziadowie i ojcowie „Bóg Ci zapłać“!

Słowa listu, który stanowią dla nas miłą niespodziankę — zachowamy zawsze w życzliwej pamięci i zawsze z należną czcią wspominać będziemy Wielkie Włochy i Jej szlachetnych synów.

Podpisy oficerów i wszystkich żołnierzy.

Słowa uznania dla żołnierza polskiego tyczą się i Was — mili towarzysze broni! — dlatego uważałem za swój koleżeński obowiązek podzielić się nim z Wami.

Przy Nowym Roku przeczytałam Wam w imieniu całej załogi pociągu pancernego Nr 12 „Kaniów” koleżeńskie życzenia:

Oby Wam wszystkim danem było dolożyć w czerstwym zdrowiu chwili — w której Ojczyzna Wam rzeknie:

Syny moje miłe! Dziękuję Wam za Waszą znojną pracę — za Waszą krew serdeczną. Idźcie spocząć — boście na odpoczynek ogromnie zasłużyli!

Jan Rygulski.

Poc. panc. „Kaniów” — poczta pol. Nr 13

KRONIKA.

Położenie bojowe. Front litewsko-białoruski. Oddziały nasze wraz z zaprzyjaźnionymi wojskami łotewskimi, pod wspólnym dowództwem gen. Rydza-Smłigłego, posuwając się na wschód za cofającym się przeciwnikiem, zajęły linję Rzeżyca — jezioro, Raszo — jezioro, Jeszo — Dagda — Ossum — Rossiea — Leonpol.

Bohaterskie wojska łotewskie w ataku na Rzeżycę wzięły około 1,000 jeńców, dwa działa, samochód pancerny, tabor kolejowy oraz dalszą zdobycz wojenną, która jeszcze nie została przeliczona. Obecnie zajmują one linję Stygłowo, Akulińska, Antycze.

Na odcinku Poleskim mały nasz oddział, pod dowództwem kpt. Zawadzkiego, nieomyślnie śmiałym wypadem zaskoczył bolszewików we wsi Remczy. Zgromadzonych w znacznej sile dla zaatakowania naszych pozycji. Zdobyto 3 armaty z zaprzęgiem, 3 karabiny maszynowe, wiele amunicji i sprzętu telefonicznego, oraz wzięto większą liczbę jeńców.

Ponowne ataki bolszewickie w rejonie Skrygałowa wzdłuż toru kolejowego odparto. Na południe od Prypeci oddziały nasze w rozwinięciu kontrataku osiągnęły linję Skrygałów — Machnowicze — Snicka — Kartynicze. Wzięto jeńców, karabin maszynowy i dużo zdobyczy wojennej.

Na południe od Połocka w rejonie Pauli nasz oddział wywiadowczy rozbił znacznie silniejszy kombinowany oddział bolszewicki i wzięł jeńców.

Front Wołyński. Wojska nasze dokonały śmiałego napadu na Romanów, gdzie rozbiły miejscową załogę, biorąc kilkunastu jeńców i dwa karabiny maszynowe.

Rewindykacja ziem polskich na Zachodzie. Wojska nasze zajęły w dalszym ciągu: Łasin, Radzyn, Chełmżę i Nakło. Ludność polska przyjmując wszędzie nasze oddziały bardzo gościnnie. Ludność niemiecka zachowuje się spokojnie.

Sprawa administracji Gdańska. Polski minister spraw zagranicznych Patek konferował w towarzystwie posła polskiego w Londynie Sapiechy z Lloydem George'm, a następnie w towarzystwie posła polskiego w Paryżu Zamoyskiego z Matsui'm, Nitti'm i Scialoja. Wynikiem tych rokowań jest, że administracja wolnego miasta Gdańska będzie wykonywana przewoźniczo przez sir Reginalda Towera, jako przedstawiciela wielkich mocarstw. Sir Reginald Tower przybędzie do Gdańska z początkiem lutego, po rozlokowaniu tam 2 batalionów angielskich i jednego francuskiego. Równocześnie przybędzie polski komisarz generalny p. Maciej Biesiadecki, z którym sir Reginald Tower wypracuje podstawy przyszłej konwencji między Polską a Gdańskiem. Do zawarcia tej konwencji dojdzie w Paryżu prawdopodobnie w przeciągu 4 miesięcy. Równocześnie odby-

wać się będą prace nad konstytucją wolnego miasta Gdańska — która stanie się prawomocną dopiero z chwilą zawarcia konwencji polsko-gdańskiej. Pp.: Tower i Biesiadecki obradują w Paryżu nad zarządzeniami przejściowymi.

Koalicja nie będzie żądała wydania Hindenburga i Ludendorffa. Kwestia wydania winnych Niemców została definitywnie rozstrzygnięta. Koalicja zamierza okazać, że wcale jej nie zależy na wywarciu zemsty, lecz że pragnie tylko sprawiedliwego ukarania. Dlatego koalicja nie żąda wydania Ludendorffa i Hindenburga, którzy wprawdzie prowadzili wojnę, ale nie przekroczyli dozwolonych granic. Angielska lista osób winnych zbrodni, popełnionych w czasie wojny zawiera nazwiska oficerów, którzy uczestniczyli w walce łodziami podwodnymi. Koalicja żąda prawdopodobnie wydania admirała Tirpitz.

Nota o wydaniu Wilhelma. Pan Dutaste wręczył panu Loudon'owi przedstawicielowi Holandji w Paryżu, notę, domagającą się wydania Kaisera. Zasadnicza treść noty brzmi: Podając do wiadomości rządu królowej tekst art. 227 traktatu pokojowego z Niemcami, mają mocarstwa zaszczyt zawiadomić równocześnie, że postanowiły wykonać bezzwłocznie postanowienia tego artykułu. Mocarstwa przypominają sumarycznie pomiędzy tyłoma innymi zbrodniami cyniczne naruszenie neutralności Belgji i Luksemburga, barbarzyński i bezlitosny system brania zakładników, masowe deportacje, porywanie młodych dziewcząt z Lille, wydawanych bez obrony na zhańbienie, systematyczne niszczenie całych terytoriów bez potrzeby wojkowej i wojnę podwodną, niezliczone wykroczenia przeciw nie-żołnierzom, jakich dopuszczali się władze niemieckie, lekceważąc prawodawstwo wojenne.

Opóźnienie wkroczenia wojsk Ententy na tereny plebiscytowe. Ponieważ w przygotowaniach transportu wojsk koalicyjnych, które mają zająć Górny Śląsk, obwód Olsztyński, Kwidzyński, Gdańsk i Kłajpedę, nastąpiły pewne trudności, zaproponowała Ententa, by zajęcie wspomnianych obszarów odroczyć o 5 dni. Rząd niemiecki zgodził się na tę zwłokę. Skutkiem tego wojska okupacyjne koalicji przybędą o 5 dni później na obszary plebiscytowe, niż pierwotnie projektowano, a wojska niemieckie opuszczają je o 5 dni później.

Millerand tworzy nowy gabinet francuski. Millerand, któremu powierzone zostało utworzenie gabinetu, odbył dnia 19 stycznia rano szereg konferencji w celu zapewnienia sobie współpracy różnych osobistości w nowym gabinecie. Około południa udał się do pałacu Elizejskiego aby zakomunikować prezydentowi republiki o pomyślnym przebiegu podjętej akcji oraz o przyjęciu oficjalnym misji tworzenia gabinetu.

Nowy gabinet odbędzie pierwsze posiedzenie dnia 22-go stycznia. Tegoż dnia gabinet przedstawi się Izbie deputowanych. W deklaracji programowej nowy gabinet zaprezentuje się — według wyrażenia Milleranda — jako „gabinet pracy”.

Sprawozdanie z egzaminów wstępnych na Kurs Uzupełniający. Na Kursach Uzupełniających w zakresie klas 6-ciu, prowadzonych przez Unię. Żołn. D.O.G.W. odbyły się w czasie między 10-go a 17-go stycznia r. b. egzaminy wstępne na drugi z rzędu Kurs nauki, który rozpoczął się 26 stycznia 1920 roku. Przystąpiło do egzaminu 98-miu kandydatów, przyjęto na Kurs 37-iu. Sama liczba przyjętych mówi o ogólnie słabym przygotowaniu zgłaszających się do egzaminów.

Kurs Uzupełniający, pragnie dopomóc, w dalszym kształceniu się i uzyskaniu świadectwa wszystkim wojskowym, którzy przez wojnę zmuszeni byli przerwać naukę, jednak pod warunkiem, że słuchacze Kursów przystąpią do pracy z należytem zrozumieniem jej rozległości i będą raczej liczyli na swoją pilność niż na „patrzenie przez szpary”.

Szczególne braki zdający egzamin posiadali z matematyki, historii Polskiej; odczytanie przytem kandydatów było tak słabe, że zdarzali się tacy, którzy nie znali „Pana Tadeusza”, a o Mickiewiczu wiedzili tyle tylko, że jest to polski „powieściopisarz” (!).

Uniwersytet Żołnierski pragnie, aby przyszli kandydaci na Kurs rozwiązyli dobrze niniejszą netatkę. Wszelkich informacji co do dalszego kształcenia (program, podręczniki, wskazówki metodyczne), udziela zgłaszającym się osobiście, lub piśmiennie, Referat Uniw. Żołn. D. O. G. W. Warszawa, Plac Saski Nr. 6, wejście F, pokój Nr. 579.

Kpt. Bronisław Gebert: „Wschodnia Małopolska jako teren bojów historycznych. Odczyt wygłoszony na Kursie wyszkolenia kierowników oświatowych we Lwowie. Lwów 1920. Nakładem Uniwersytetu Żołnierskiego przy D. O. E. Lwów. Cena 1 K. 50 hal.

Bardzo aktualna, wyczerpująca i fachowo napisana broszura nadaje się nie tylko do rozszerzenia wśród żołnierzy, lecz również gorąco polecić ją możemy działaczom oświatowym i wszystkim tym, którym sprawa kresów wschodnich leży na sercu.

Od Legionów do Legionów. Pod tym tytułem ogłosił w Warszawie znany krytyk Cezary Jellenty cykl odczytów o poezji polskiej, biorąc za wytyczne formacje legionów napoleońskich i kom. Piłsudskiego. Cykl ten wygłoszony poprzednio w Łodzi znalazł wielkie uznanie wśród tamtejszych sfer wojskowych, które słuchały wywodów prelegenta z łatwo zrozumiałym zainteresowaniem. Referenci oświatowi D. O. G. zwrócili specjalną uwagę na prelektje p. Jellenty. W Warszawie odczyty C. Jellenty gromadzą liczną publiczność, w której również przeważają wojskowi.

Rozdawnictwo stypendjum szkolnego „Domu Żołnierza Polskiego“, w la Mandria di Chivasso im. gen. Józefa Hallera. Z czystego zysku z założonego dnia 24. XII 1918 roku przez komendanta obozu Mjr. Marjana Dienstl-Dabrone „Domu żołnierza polskiego“ w la Mandria di Chivasso tworzy się wieczysta fundacja stypendyjna pod nazwą: „Fundacja stypendyjna domu żołnierza polskiego la Mandria di Chivasso im. gen. Józefa Hallera“ w wysokości dwustu tysięcy Mk. p.

Fundacja zarządza Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. oraz kuratorjum złożone z trzech kuratorów i z rady opiekunów złożonej z 6-ciu oficerów i 6-ciu żołnierzy W. P.

Z odsetek funduszu wypłacone będzie 10 stypendjów szkolnych po 1000 Mk. i to w dwu ratach półrocznych z czego 9-10 przypada na dzieci żołnierzy, a 1-10 na dzieci oficerów zaciągniętych do armji pol. gen. Hallera we Włoszech i Francji z pierwszeństwem dla dzieci ojców zaciągniętych w obozie La Mandria di Chivasso. Stypendja pobierać mogą tylko uczniowie i uczennice szkół polskich publicznych i prywatnych w kraju, wykazujący się półrocznymi zadawalniającymi świadectwami szkolnymi, z pierwszeństwem dla uczęszczających do szkół zawodowych i rolniczych.

Na drugie półrocze szkolne 1920 r. rozpisuje się 10 stypendjów po 500 Mk. każde.

Do otrzymania stypendjum koniecznym jest: 1) świadectwo uczęszczania do szkoły publicznej, lub prywatnej; 2) świadectwo z ostatniego półrocza szkolnego; 3) dowód, iż ojciec zaciągnął się do A. P. w obozie La Mandria względnie S-ta Maria we Włoszech, lub w innych obozach rekrutacyjnych armji generała Hallera (Francja, Rosja, Chiny).

Poświadczenie władzy administracyjnej o stopniu zamożności ubiegającego się.

Podanie wnosić należy do 15 marca 1920 roku na ręce kuratora Mjr. M. Dienstl-Dabrowy pod adresem Warszawa, Książęca Nr. 6 m. 18.

Kara śmierci za łapownictwo. Komisja prawnicza w drugim czytaniu uchwaliła rządowy projekt ustawy o odpowiedzialności urzędników cywilnych za przestępstwa popełniane w chęci zysku. Zasady projektu są następujące:

Urzednicy państwowi i autonomiczni mają być karani śmiercią za kradzież, sprzeniewierzenie, oszustwo lub udział w tychże czynach bez względu na wysokość szkody, państwu wyrządzonej. Kara śmierci ma dotknąć również tych urzędników, którzy za wykonanie swolch obowiązków służbowych biorą łapówki. Ustawa przewiduje, że ten, kto nakłonił urzędnika do pogwałcenia obowiązków służbowych, będzie bezkarny, jeśli przyczyni się do wykrycia zbrodni. Majątek urzędnika, zasa-

dnego, oraz jego rodziny ulegnie konfiskacie na rzecz państwa. Orzekać będzie sąd złożony z trzech sędziów państwowych, a wyrok staje się prawomocny, jeśli o winie sąd orzekł jednomyślnie.

Minister kolei Bartel domagał się jak najrychlejszego uchwalenia ustawy, aby mógł opanować stosunki, istniejące przy importach kolejowych.

Korona Mikołaja II. Dzienniki krakowskie doniosły wczoraj, że bolszewicy przywieźli do Krakowa koronę b. cara Mikołaja. Na skutek tych pogłosek władze dokonały rewizji w mieszkaniu d-ra Schwarca. Znalaziono koronę złotą, diadem, parę pantofelków, ozdobionych drogiemi kamieniami i inne przedmioty zabytkowe. Dotychczas nie wyjaśniono pochodzenia tych rzeczy. Sprawa przedstawia się dość tajemniczo. Według jednej wersji, są to prywatne zbiory wspomnianego pana, według innej nie jasną jest jeszcze sprawa, jaką drogą wszedł on w posiadanie tych kosztowności.

Pocztą „Żołnierza Polskiego“.

kapral B. Hoffman poszukuje brata swego Edmunda który służył w 5 Baonie saperów I komp. na froncie ukraińskim. Adres: 5 lwowski pułk art. pol. Pocztą polowa № 12.

Ppor Sawicz Antoni b. oficer armji austr., obecnie w W. P. poszukuje szwagra plut. Huberta Kazimierza, 40 pp. strzelców lwowskich 2 komp. pol. Pocztą polowa № 12.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

Jasiński Władysław, Kraśnik. Napiszcie nam imię i nazwisko waszego szwagra to umieścimy w dziale poszukiwań. Nic więcej w tej sprawie nie da się zrobić.

Kapral B. Hoffman. Adresu Wam podać nie możemy, poszukiwanie umieszczamy w naszej poczcie.

Mieczysław Zasławski 8 p. ul. 3 szw. Radzimy podać prośbę służbowo przez Dowództwo Szwadronu do P. K. U. Oprócz tego niech rodzice złożą również prośbę o wasze zwolnienie, załączając przytem świadectwa lekarskie.

A. Haraburda i M. Różycki. Istnieją w Warszawie kursa maturalne przy D. O. G. przeznaczone jedynie dla załogi warszawskiej. Wymagany jest egzamin wstępny w zakresie 4-eh klas gimnazjalnych. Najbliższy kurs zaczyna się za pół roku i trwać będzie 6 miesięcy.

P. M. Uszycka w Brześciu lit. Z braku miejsca nie umieścimy.

Piotrowi Węgrzyniakowi 22 p. p. w polu. Napiszcie to samo prostemi słowami — wtedy umieścimy. Takie wiersze nie do druku.

St. szereg. Witoldowi Markindortowi. Wi-nietę otrzymaliśmy.

Ul. Fr. Langda 3 p. ul. w polu. Nie umieścimy. Dowództwo 32 p. 3 bat. List Wasz stracił dużo na wartości, boście się nie podpisali. Po przeczytaniu pierwsza myśl jest — zgodzicie się sami — „czy to prawda?“ w takich wypadkach podpis jest bezwzględnie konieczny. Postaramy się jednak mimo to dopomóc Wam wedle naszej możliwości.

Delfin da Roma 4 p. a. p. Umieścimy. Dotrzymajcie obietnicy na przyszłość.

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę przyjmuje

Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego“, Długa 50.